

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ułogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obrony
ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Dnia 25. maja,

w niedzielę po południu o godzinie w pół do 3-ciej, odbędzie się w no-
wym teatrze ludowym w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej,

Przedstawienie ludowe.

Grać będą bardzo wesołą sztukę ludową, z tańcami i ze śpie-
wami, p. t.

„Królowa przedmieścia“.

Rzecz dzieje się na Czarnej wsi pod Krakowem. — Będzie to
pierwsze przedstawienie w tym roku i w nowym teatrze, dla wło-
ścian i robotników z pod Krakowa. Bilety są jeszcze tańsze, ani-
żeli były dawniej, bo są bilety nawet po 5 centów, a inne po 10
ct., po 20 i 30 ct. — Bilety sprzedaje: Administracyja »Obrony ludu«
w Krakowie, ul. Pijarska l. 2. Po bilety należy zaraz się zgłaszać,
bo później zabraknie. Przedstawienie zacznie się przed godziną
3-cią, a skończy o 6-tej.

Przedstawieniem tem rozpoczynamy cały szereg przedstawień
dla ludu z okolicy. Grać będziemy następnie »Krakowiaków i gó-
rali«, dalej »Karpackich górali«, »Kościuszkę«, i t. d.

Szalbierstwo polityczne!

Błądzić jest rzeczą ludzką, dlatego błąd popełniony nie ze złej woli, ale raczej skutkiem słabości natury ludzkiej chętnie się wybacza, zwłaszcza, jeśli błądzący do winy się przyznaje i o wybaczenie prosi. Kto jednak zrobi krok fałszywy i to z całą świadomością złego, a jeszcze kręactwem chce w innych wmówić, że dobrze zrobił i do tego ma czelność swój czyn hańbiący przedstawiać jako zasługę i żądać za to uznania, ten musi być wyrafinowanym szalbierzem lub człowiekiem kwalifikującym się do domu waryatów. Takiego szalbierstwa politycznego dopuszcza się „Związek chłopski“, wydawany przez Potoczaków w Nowym Sączu. W poprzednim nrze „Obrony ludu“ w artykule „Oszustwo polityczne“, wykazaliśmy jak na dłoni, że „centrum lokajsko-pańskie“ w Kole polskim, głosując według woli ministra skarbu za przedłużeniem myt do r. 1903 popełniło fatalny krok, mający znamiona prostej zdrady sprawy ludowej. Jakkolwiek zaznaczyliśmy już dawniej, że to „centrum lokajsko-pańskie“ we Wiedniu składa się z posłów o głowach mniej, niżeli miernych, z małymi wyjątkami, to przecież jeszcze nie są takimi kretynami i z rozumu zupełnie odartymi „jółobami“, aby nie wiedzieli, za czem głosują. Oni dobrze rozumieli, że ich jako posłów ludowych było psim obowiązkiem ogłaszać za wnioskiem posła Szraffla, domagającym się zniesienia myt już od 1. lipca tego roku, tymczasem wbrew interesom ludu głosowali przeciw wnioskowi Szraffla. Jak od wołu trudno czego innego się spodziewać, tylko kawałek mięsa, tak od „centrum lokajsko-pańskiego“ można się tylko spodziewać służalczego spełniania woli pana ministra. Tę strusio-ministeryalną politykę „centrum“ napiętnowały w dosadny sposób wszystkie krajowe dzienniki, a nawet „Echo przemyskie“, oprócz pańskiego „Czasu“ i lokaja jego „Głosu narodu“, które swoim „bezmyślnym narzędziom“ raczyły za tę przysługę, oddaną ministrowi, wyrazić uznanie. Ze więc posłowie „centrum“ źle zrobili, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale najsmutniejsza, że do tego nie chcą się publicznie przyznać, tylko kręactwem starają się włóścianom oczy zamydlić, że dobrze zrobili. W tem właśnie leży nieszczęście dla ludu i jądro złego, gdyż nie ma nadziei, aby to „centrum lokajsko-pańskie“ weszło na drogę zdrowej polityki, uwzględniającej potrzeby włóścian. Jeżeli taki „Związek chłopski“ w 13 nrze z d. 11 maja miał bezczelność odezwać się „cieszciesię chłopy, że pejsaci zamiast do 1 lipca, będą do końca grudnia zdejmowali zaprzęgi z koni i ponieważ nie mieli podróżnych za myto, to się już kończy świat!!! I ma jeszcze odwagę powiedzieć, że do tego przyczynili się posłowie „centrum“ i jakby na ironię nazywa je „katolickiem“!? No śliczny ten „katolicyzm“ tego „centrum“ co się posługuje kłamstwem i szalbierstwem! Przynajmniej „Związek chłopski“ i „centrum“ niech dadzą spokój katolicyzmowi, bo zbyt czystą jest jego szata i profanować ją tak lekkomyślnie dla pokrycia szalbierstwa politycznego jest niegodziwością! Niechaj „Związek chłopski i centrum“ używają właściwego swym czynom tytułu, a niech się nie zastanawiają tarczą katolicyzmu. Tu nie słowa, ale czyny mówią, a gdzie

kłamstwo i szalbierstwo, tam dla „katolicyzmu“ miejsca nie ma. Komitet włościański, jak każdy krok posłów ludowych korzystny dla ludu uzna i pochwali tak każde lizuniństwo i zdradę sprawy ludowej nielitościwie, ale sprawiedliwie chłostać będzie. Niestety, jak dotąd nie ma co chwalić, owszem jest źle i zmiana polityki posłów ludowych we Wiedniu jest konieczną.

Niedola majstrów stolarskich i innych rzemiosł.

W uzupełnieniu do poprzedniej korespondencji z Kalwaryi o smutnem położeniu stolarzy nadmieniam, że wina terazniejszej nędzy wszystkich majstrów wraz z ich pracownikami prócz żydów leży także po stronie c. k. Rządu, dzięki obecnej ustawie przemysłowej. Dawniej każdy czeladnik po wyzwoleniu, gdy chciał zostać majstrem, musiał podróżować czyli odbyć tak zwany „wander“ i to najmniej 3 lata dla lepszego wykształcenia się w swem rzemiośle. Cechy odpowiednie ściśle to przestrzegały. Obecnie, gdy tylko terminator zostanie wyzwolony na czeladnika, otwiera warsztat dla samodzielnego prowadzenia rzemiosła, mimo że ustawa wymaga, aby czeladnik po wyzwoleniu pracował jeszcze przynajmniej 2 lata. Szczególniej praktykuje się to po wsiach i małych miasteczkach. Taki świeżo „upieczony“ majster skutkiem niedokładnego wykształcenia w swym fachu dostarcza wyrobów lichych i niewykończonych, ażeby zaś na tego rodzaju tandeciarskie „kawalki“ znaleźć kupca, pozbywa się ich formalnie za bezcen, przez co robi niemożliwą konkurencję dobrym majstrom i działa na szkodę samego rzemiosła, bo jego terminatorzy będą takimi „fuszerami“ jak i ich „majster“. Bywają wypadki, że terminator zaledwie liżnie ze swego rzemiosła a wycygniwszy krętaćwem kartę przemysłową, otwiera warsztat, a jakie wychodzą z tego warsztatu wyroby, to można sobie wyobrazić. Przeciw takim „fuszerskim“ „majstrom“ nie ma rady, bo, jeśli tylko podatek płaci, to niech sobie robi co chce i jak chce, c. k. Władzom tylko o pieniądze chodzi a zresztą o nic ich głowa nie boli. Takie patrzyenie c. k. Władz przez palce na „fuszerów“ działa zabójczo na rozwinięcie i podniesienie się u nas rzemiosł do nowoczesnych wymóg i przynosi szkodę dla dobrze wyéwiczonych i biegłych w swej sztuce majstrów, bo obniża wartość ich wykończonych wyrobów, i poprostu zmusza ich także do „fuszerowania“. Należałoby koniecznie w interesie tak rzemiosł jak i w interesie społeczeństwa ograniczyć samodzielność otwierania komukolwiek warsztatu i w tym kierunku należy domagać się gruntownej zmiany ustawy przemysłowej nad czem powinienby przedewszystkiem pomyśleć c. k. inspektor przemysłowy, bo od tego jest no i pp. Posłowie we Wiedniu, którzy tracą czas na głupstwach, zamiast radzić o pożytecznych rzeczach. Również i to rujnuje majstrów, że muszą na kartę przemysłową czekać rok i więcej, zanim ją c. k. Starostwo wyda, bo dla tych panów niejednokrotnie polowanko lub obiadek w okolicy jest pilniej-

szy, jak załatwienie podania biedaka, pragnącego ciężko pracować na kawałek chleba. Są porządni i czynni urzędnicy, ale są i leniuchy, co całe lata zalegają ze załatwieniem spraw i na takich leniuchów powinienby znaleźć się bat, żeby ich do pracy popędzał, bo za to biorą wcale niezłe pensye. Ale podatek zarobkowy wymierza p. inspektor zaraz od dnia wniesienia podania, każdy jest obowiązany płacić z góry chociaż jeszcze pracowni nie ma. I niechnoby się z podatkiem opóźnić nieco, to już egzekutor się zjawia, by „fantować” za podatek! Oj ma nas Rząd w opiece i pamięta o nas ale tylko wtedy, gdy kto podatku nie zapłaci! Pożałuj Boże na taką opiekę ze strony Rządu! Rzemieślnikom drobnym daje się także odczuwać brak taniego kredytu, więc są zmuszeni z żydami interesa robić i w razie potrzeby od nich pożyczać pieniądze na wysoki procent, czego następstwem jest prawie pewna ruina majstra. Wiele piszą i mówią socjaliści, że majstrowie wyzyskują robotników. Pytam was pp. socjaliści, czem są wogóle majstrowie, jak nie robotnikami? Są nimi a może jeszcze więcej, niż ci, co u nich pracują. Czeladnik nawet jest o tyle szczęśliwszy, że się nie stara o nic, tylko aby w tygodniu mógł jak najwięcej zarobić a w sobotę pieniądze wziąć. Ale majster musi sobie dobrze głowę nasuszyć i musi się dobrze starać, aby dać tym, których zatrudnia, odpowiednią pracę i zapłatę. Bardzo często po wypłacie ludzi nie zostaje mu ani grosz w kieszeni. Robotnik zaś musi swoje otrzymać. Może mi kto powie, że gdy majster zatrudnia robotników, musi z nich mieć korzyść. Ma ją ale kto? ten co ma kapitał i wielkie fabryki. Dobry majster jest tak samo na równej stopie z robotnikiem a czasem i niżej, bo robotnik chociaż żyje bez długu, ale majster prawie każdy jest zadłużony. Znam wielu majstrów, którzy z powodu braku pracy lub braku taniego kredytu, woleli pójść pracować do fabryki lub emigrowali za morze.

Do Was szanowni posłowie się udajemy z prośbą, abyście nam mogli wyjednać u c. k. Rządu: 1) aby nam w razie potrzeby dostarczono taniego kredytu; 2) aby Rząd czuwał nad nieukwalifikowanymi majstrami i zakazał im pracować samodzielnie; 3) aby każdy nowo powstały przemysł był wolny od podatku 10 lat, aby nas majstrów, robotników, wdowy i sieroty na starość i w razie niezdolności do pracy ubezpieczono.

W imieniu wszystkich majstrów *A. D.*

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

XI. Uchwały sądowe. Oprócz wyroków zapadają w procesie cywilnym uchwały i to albo podczas rozprawy ustnie przez sędziego ogłaszane, albo poza audyencyą sądową wydawane, które ostatnie wygotowuje Sąd i doręcza stronom na piśmie. Prócz tego w postępowaniu o naruszenie posiadania rzeczy i praw czyli pro-

wizoryalnym, w którym przesłuchuje się tylko świadków (przysięgi stron niema) zakończy się rozprawę t. zw. uchwałą końcową.

Postępowanie w wyższych instancjach sądowych. Przeciw wyrokowi 1-ej instancji, którymi ktoś czuje się pokrzywdzonym, może mieć miejsce apelacja, a to od wyroku Sądu krajowego względnie obwodowego, lub od wyroku Sądu krajowego czyli obwodowego do Sądu krajowego wyższego w terminie dni 14-stu i to przez ten Sąd, który wyrok wydał. Apelacja jak i inne pisma przeciw wyrokowi niższych instancji do wyższych muszą być wnoszone przez adwokata względnie przez tegoż podpisane, chyba, że w siedzibie Sądu jest tylko jeden adwokat, to wtedy takowe wnoszone być mogą także ustnie do protokołu sądowego. Zaapelowany wyrok może być przez Sąd apelacyjny zniesiony z powodu niewłaściwości Sądu, a wtedy sprawa przekazana zostaje Sądowi właściwemu do rozstrzygnięcia; dalej może być zniesiony z powodu nieważności np. gdy uchybiono formalnościom postępowania, a wtedy nastąpić może zupełne oddalenie skargi lub odesłanie sprawy do rozstrzygnięcia przez Sąd 1-ej instancji, ale nie ten, który wydał pierwszy wyrok; wreszcie może być w Sądzie apelacyjnym rozpisana rozprawa ustna. Na rozprawie apelacyjnej nie można wnosić żadnego nowego roszczenia lub nowego zarzutu, z wyjątkiem roszczenia o kosztu apelacji. Wolno wprowadzać na rozprawie apelacyjnej tylko takie fakty i dowody, które posłużyć mają do wykazania lub odparcia powodów apelacji i to tylko w tym wypadku, jeżeli pierwiej wniesionem i udzielonem zostało t. zw. pismo apelacyjne przygotowane. Apelację można cofnąć aż do chwili zamknięcia rozprawy, jednakże cofający prócz utraty środka prawnego apelacji zobowiązany będzie do zapłacenia przeciwnikowi sprawionych kosztów, co Sąd uchwałą orzeknie. Rozprawa przed Sądem apelacyjnym odbywa się w podobny sposób, jak przed Sądem 1-ej instancji, zachodzą tylko niektóre zasady inne, np. jeżeli Sąd 1-ej instancji przesłuchiwał już jedną stronę pod przysięgą na pewien fakt, to Sąd 2-ej instancji nie może zarządzić przesłuchania przeciwnika pod przysięgą na ten sam fakt. Jeżeli jedna lub obie strony na rozprawie apelacyjnej nie staną, to mimo to rozprawa ta się odbywa, z uwzględnieniem tego, co wniesiono w piśmie apelacyjnym.

Rewizya. Przeciw wyrokowi Sądów apelacyjnych służy środek prawny zwany rewizją, którą wnosi się do Sądu najwyższego w terminie dni 14 od doręczenia wyroku 2-ej instancji. W sprawach drobiazgowych (do 100 K.) niema miejsca ten środek prawny. Rewizji domagać się można za pomocą t. zw. pisma rewizyjnego na wypadek nieważności postępowania sporowego niższej instancji, jeżeli w postępowaniu apelacyjnym istnieje brak, który mógł przeszkodzić gruntownemu ocenieniu spraw, jeżeli zachodzi sprzeczność co do istotnych punktów w aktach procesowych i jeżeli błędnie oceniono sprawę pod względem prawnym. Podpis adwokata jest koniecznym. Kres do wniesienia rewizji jest 14-dniowy od doręczenia wyroku apelacyjnego. Sąd rewizyjny rozstrzyga sprawę na

posiedzeniu niejawnem, bez poprzedniej rozprawy ustnej, wyjątkowo tylko, jeżeli uzna za potrzebne, zarządza Sąd rozprawę.

MARTYNIKA.

Straszna śmierć w ogniu, lawie i w rozpalonym popiele.

Do najprzyjemniejszych zakątków ziemi należy grupa wysp Antylskich, które, niby sznur pereł na morzu, ciągną się długim szeregiem na wschodzie pomiędzy Ameryką północną a południową, od Jukatanu i Florydy ku północnemu brzegowi Ameryki południowej. Wielkim łukiem zamykają zatokę Meksykańską i morze Karaibskie, oddzielając je od oceanu Atlantyckiego. Powierzchnia wszystkich wysp Antylskich, dzielących się na pięć grup, wynosi 244.478 kw. kilometrów, a na tej przestrzeni żyje około 6 milionów ludzi, pod niebem wiecznie lazuruwem, w otoczeniu bogatej i pięknością swoją zachwycającej przyrody.

Wyspa Martynika, należąca do grupy francuskich Antyllów, jest własnością Francyi od r. 1625. Liczbą około 175.000 mieszkańców i wielkością przewyższa swoje sąsiadki. Opis raju na Martynice znajduje się w słynnej powieści »Paweł i Wirginia«, a podróżnicy opowiadają, że rzeczywistość o wiele przewyższa poetyczne opisy, które wyszły z pod bióra Bernadina de Saint Pierre. Dla tych, którzy przyrodę oceniają ze stanowiska eksploatacyi, Martynika jest z pewnością drogocenną także perłą, która z każdym rokiem zyskuje na wartości. Stolicą wyspy jest Saint Pierre, liczące około 25.000 mieszkańców, położone nad morzem, które tam tworzy dobry port. Pomiedzy publicznemi gmachami zwracają na siebie uwagę: ratusz, pałac sprawiedliwości, katedra, pałac biskupi, teatr, szpital wojskowy.

Ale w tym raju ludziom przypomina przyroda bardzo często swoją niszczącą potęgę zapomocą powodzi, strasznych cyklonów, mnóstwa jadowitych węzów i czasami zapomocą... wulkanów. To ostatnie »memento« ze strony przyrody nie powtarzało się zbyt często i miało dotychczas cechę łagodnej groźby. W r. 1762 wulkan Mont Peleé odezwał się silnym dosyć wybuchem, zdobył się potem w r. 1792 na lekki wybuch, a w r. 1851 w dniach 5 i 6 sierpnia przypomniał się znowu mieszkańcom Martyniki. Od tego czasu milczał, i sądzono, że należy do nieczynnych, a nawet wygasłych. Po latach 50, gdy już nikt nie myślał o jakimkolwiek niebezpieczeństwie, nastąpiła w nocy z dnia 7 na 8 b. m. katastrofa, która rozmiarami należy do największych tego rodzaju kataklizmów przyrody.

Grunt wyspy Martyniki jest wogóle wulkaniczny, a na nim wznosi się kilka większych wulkanów, pomiędzy niemi Mont Peleé, mający 1350 metrów wysokości i położony na północ od miasta Saint Pierre. Groźny sąsiad przez pół wieku spokojnie spoglądał na krzatanie się ludzi, na mrówczą ich pracę, na wzrastający dobrobyt miasta, na wznoszące się gmachy, na okręty, zawijające do

portu — milczał przez pół wieku, aż wreszcie pewnej majowej nocy, w przeciągu kilku godzin zniszczył doszczętnie wszystkich ludzi i całe ich dzieło.

Wizya piekielna.

Gdy przyszła pierwsza depesza z doniesieniem o katastrofie, która dotknęła szczęśliwą wyspę, sądzono powszechnie, że podała rzecz z wielką przesadą. Tak sądzono nie bez słuszości, ale wkrótce przekonano się, że pierwsza wiadomość była błędem odbiciem nieopisanej w grozie swojej rzeczywistości. Jaki był przebieg katastrofy, dzisiaj nie wiemy jeszcze, a prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy dokładnie, wobec tego, że podobno nie ocalał ani jeden świadek naoczny kataklizmu.

Jak się zdaje, mieszkańcy miasta Saint Pierre byli w głębokim śnie pogrążeni, kiedy nastąpił wybuch w dniu 8 b. m., o godzinie 7 rano wulkanu Mont Peleé, wybuch nagły, który może nie trwał długo, ale zato przybrał siłę i rozmiary, urągające fantazyi ludzkiej. Deszcz rozżarzonego popiołu i do białości rozpalonych kamieni spadł na ciche miasto i okolice, szerząc pożogę i zniszczenie, zabijając ludzi uderzeniami, dusząc ich popiołem, zamieniając w płonące pochodnie. Jeżeli w porcie znikło 18 okrętów bez śladu z załogą, to kto mógł w mieście uratować życie, umknąć przed katastrofą? A jeżeli ktoś cudem nawet miał sposobność ocalenia życia, to opuszczały go zmysły i nie widział nawet furty zbawienia. W takich razach — jak wiadomo z historyi — ludzie dostają nagłego obłędu i wprost idą na oślep do zguby nieszczęśliwi, a może właśnie w tym obłędzie szczęśliwi.

Do dzisiaj jeszcze nie mamy szczegółowych doniesień o katastrofie. Mała liczba, podobno tylko kilku uratowanych przez okręt »Suchet« mieszkańców, nie pochodzi prawdopodobnie z Saint Pierre, ale z rozbitych i płonących okrętów w porcie. Połączenie z Martyniką wkrótce zostanie przywrócone, i wtedy otrzymamy przynajmniej opis miejsca, dotkniętego katastrofą. Amerykańscy dziennikarze usiłowali na osobno wynajętych okrętach dotrzeć do brzegu, ale nie mogli wykonać swego zamiaru.

Załoga okrętu »Roddan« opisuje katastrofę, jako »piekielną wizyę«, która wstrząsającą grozą swoją unicestwia wprost światomość ludzką. Na tym okręcie, który ocalał szczęśliwie, zginęło 12 marynarzy, reszta odniosła rany, a cało wyszli tylko dwaj inżynierowie, którzy znajdowali się pod pokładem. Okręt »Grappler«, który zawinął do portu, celem naprawy kablu, zginął z całą załogą, liczącą 54 marynarzy i 9 oficerów.

Komendant okrętu »Suchet«, w ostatnim telegramie do ministra twierdzi, że katastrofa dokonała się w nadzwyczajnie krótkim czasie. Depesza ta nadesłana do Paryża w sobotę, donosi, że miasto Saint-Pierre stało w płomieniach. Którego dnia i o jakiej porze to było, nie ma w niej wzmianki.

Telegram z Pointe a Pitre donosi, że parowiec »Suchet« przwiózł onegdaj w nocy wielkie zapasy żywności do Fort de France. Murzyni z okolicy przybywają tłumnie i żądają prowiantów. Pod-

czas całej nocy z soboty na niedzielę padał gorący popiół na całą wyspę. Deszcz popiołu jeszcze trwa i powoduje wielkie szkody. Jest pewnem, że w innych stronach wyspy wiele osób straciło życie i jest pokaleczonych. Agencya Havasa ogłasza pod datą 10 b. m. z Fort de France przedstawienie katastrofy w St. Pierre: Miasto St. Pierre d. 8 b. m. około godz. 8 rano nawiedziło okropne nieszczęście. Kilka kilometrów od miasta oddalony wulkan Pelée począł wyrzucać lawę płynącą i deszcz ognisty, i w kilku chwilach zamienił miasto w morze płomieni. Wybuchy dawały się czuć aż do Fort de France, gdzie spadł popiół i kamienie wielkości orzecha, do 10 gr. ważące.

Cała wyspa okryta warstwą popiołu na 3 m. grubą. Wszędzie stwierdzono zboczenie igły magnesowej. Wkrótce zorganizowano akcyę ratunkową. Francuski okręt »Suchet« i inne parowce, wysłane na miejsce katastrofy, powróciły wkrótce z straszcznymi wiadomościami. W porcie St. Pierre okręty spłonęły. Gorącym było nieznośne. Parowiec »Suchet« ponownie tam odpłynął i powrócił wieczorem z 30 ludźmi, którzy po większej części byli strasznie poparzeni, a 2 zmarło w drodze do szpitala. Liczbę ofiar obliczają na 30.000. — Katastrofa była dziełem jednej chwili. Towarzystwo kablowe w Fort de France wysłało swych urzędników do Stain Pierre. Wyszukali oni miejsce, gdzie się znajdowały biura Towarzystwa, ale po dyrektorze i personalu Towarzystwa nie ma ani śladu.

Do Londynu nadeszła wiadomość, że wulkan »Soufrière« na wyspie St. Vincent dnia 9 b. m. zaczął wybuchać. Zginąć miało 30 ludzi. U stóp wulkanu trysnął potężny strumień siarczany. O godzinie 3 po południu zapanowały ciemności skutkiem popiołu, który wypełnił powietrze.

Na wyspie Barbados, która jest najdalej na wschód wysunięta z grupy Antyllów i leży o 100 mil odległości od St. Vincent, ziemię pokryła warstwa popiołu, przyniesionego wiatrem z St. Vincent.

Ofiary, katastrofy i akcyja ratunkowa.

Podaliśmy już ogólną w przybliżeniu liczbę ofiar, teraz wymieniamy niektóre wybitniejsze osoby.

Otóż, jak się zdaje, w Saint Pierre zginęli gubernator Mouttet i pułkownik Gerbaut z żonami; dzieci Moutteta znajdują się w Fort de France, dokąd je przywiózł statek »Suchet«. Ocalały również dzieci senatora Knighta, o którym nie wiadomo, czy zginął, czy też uratował się. Pomiedzy mieszkańcami St. Pierre, którzy stracili życie, znajduje się tylko około 1000 białych, a mianowicie wyłącznie Francuzów i kilkunastu tylko Anglików, reszta to Murzyni i Mulaci.

Straszna katastrofa na wyspie Martynice zajmuje umysły wszystkich. W biurach ministerstwa kolonij odgrywają się wprost tragiczne sceny. Wiele osób, które mają krewnych na wyspie lub w miejscowości St. Pierre, przybywa do ministerstwa z prośbą o bliższe wiadomości i o podanie nazwisk tych, którzy zostali oca-

leni. Dotychczas jednak ministerstwo nie dostało listy ocalonych, ponieważ burza przerwała wszystkie kable. Przed gmachem ministerstwa kolonij powiewają czarne chorągwie. Bardzo wielu, którzy nie zostali zasypani gorącą lawą, zginęło śmiercią głodową, ponieważ odcięci zostali od świata i nie można było dostarczyć im żywności.

Także na okrętach, stojących w pobliżu St Pierre, odgrywały się straszne sceny. Wielu majtków dostało pomieszania zmysłów i rzuciło się w morze. Wiele okrętów, zasypanych częściowo lawą, zostało zniszczonych. Majtkowie chwycili się najrozpaczliwszych środków, aby ocalić życie. Tylko bardzo mała ilość zdołała się ocalić.

Rada ministrów francuskich zebrała się 10 b. m. w Pałacu Elizejskim z powodu katastrofy. Minister skarbu Caillaux otrzymał pełnomocnictwo do wyasygnowania wszystkich potrzebnych funduszków, celem przyścia z pomocą Martynice. Wczoraj miał z Brestu udać się do Martyniki osobny delegat rządu z sumą pół miliona franków. Gubernator Gwadelupy otrzymał polecenie, ażeby dostarczył funduszków dla zaprowiantowania wyspy i przywrócenia z nią komunikacji. Na znak żałoby w Paryżu na wszystkich budynkach publicznych powiewać mają przez trzy dni chorągwie spuszczone do połowy masztu. Minister dla spraw kolonialnych Decrais przesłał skutkiem uchwały rady gabinetowej telegraficznie kondolencję na ręce sekretarza generalnego Martyniki.

Od ostatniego trzęsienia ziemi w Lizbonie, w roku 1755, które naraz pochłonęło 30 tysięcy ofiar, żadna katastrofa nie przybrała tak groźnych rozmiarów. Zapisze się ona ognistemi głoskami, jak zniszczenie Sodom y i Gomor y, następnie miast Herkul an um i Pompei, i świadczyć będzie długo, jak wiedza nasza, w której potęgę i władzę gotowiśmy byli wierzyć, jest jeszcze słaba, jak nieudolnie tylko stawić może czoło prawu natury, uregulowanym i ukształtowanym wolą Najw y ż s z e g o Pana.

Najświeższe wiadomości nadesłane do francuskiego ministerstwa marynarki w Paryżu w bardzo smutnem świetle przedstawiają los wyspy i jej mieszkańców. Wybuch wulkanów rozszerzył się na miasła Le Corbet, Le Prêcheur, La grande Rivière i Macomba. W Le Prêcheur zginęło już 400 osób. Wybuchy wulkanu Mont Pelée wzmogły się. Wyspę otacza ciągle jeszcze gęsta mgła, a oględziny zwłok w Soint Pierre, — gdzie zdołano się dostać pomimo, iż lądowanie okrętów jest obecnie prawie niemożliwe — wykazały, iż ofiary wubuchu uduśliły się gazami. Na morzu pływają szczątki z zdruzgotanych okrętów i trupy, pożerane przez rekiny. Na ulicach zaś leżą stosy trupów, przeważnie zwrócone twarzą do ziemi.

Krzywdy i nadużycia.

Grabarz łupiskurą. Czytajmy w gazetach, że prawie co tygodnia zdarzają się wypadki, często i gęsto o śmierci ludzkiej, że się jeden

powiesił, inny otruł, a inny się zastrzelił i t. p. śmiercią zginął, lecz z drugiej strony nigdy nienapotykamy w pismach tego, aby za wykopanie dołu dla jakiego samobójcy grabarz pobrał był od krewnych zmarłego, aż 42 koron, co przecież jest faktem prawdziwym, bo w parafii inwałdzkiej powiatu Wadowickiego są przykłady, a to:

Przed czterema laty, syn pewnego gospodarza, doznawszy zawodu w przedsięwziętej karyerze, dostał pomieszenia umysłu, i w tem pomieszeniu odebrał sobie życie przez powieszenie.

Cóż za boleść była dla rodziców, utraciwszy jedyną podpórę swej starości, a z drugiej strony wyzysk niesłychany, bo oto grabarz, Józef Lachędro żąda za wykopanie dołu pół majątku, narzęćcie z wielką biedą pobrał 18 złr. od nieszczęśliwych. — Inny przykład.

Pewien gospodarz i długoletni domokrażca z drelichami, powrócił na starość do swego gniazda do Inwałdu, a zatęskniwszy za dawnem życiem, był niejako smutnym i niespokojnym.

Jakoż w dniu 10. kwietnia b. r., poszedł był do spowiedzi, do parafialnego kościoła, przyjął świętą komunię i coś mu się w głowę stało, że na drugi dzień, t. j. $11\frac{1}{4}$ odebrał sobie życie przez powieszenie. Odwieziono nieboszczyka do kostnicy, gdzie grabarz Józef Lachędro zażądał od krewnych 10 złr. — co mu wypłacono — później, gdy miał dół wykopany, przybył do domu krewnych, żądając 5 złr., że inaczej zwłok niepochowa; później znowu, po przeprowadzonej obdukcji zmarłego, zażądał dopłaty 6 złr., co razem wydarł aż 21 złr.

Strapiona rodzina temu niesumiennemu zdziercy wypłaciła 21 złr. — to są owoce zdzierstwa, i dziwić się żydom? a tu katolik, sługa przy kościele potrafi ostatnią kroplę krwi wyssać! Gdzież jest ustawa? gdzież komitet kościelny i Zwierzchność gminna? że pozwalają na wyzysk... A gdy się ze stu znajdzie człowiek miłujący prawdę, to go zaraz okrzyczą: to socyalista wyklety — dlaczego? — bo prawdę mówi, a prawda solą w oku, więc widać stąd, że niepotrzeba prawdy za prawdę, żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa — krętacz, cygan, pijak i zawadyak, to taki człowiek szykowny, towarzyski powiadają: takiego nam potrzeba w Inwałdzie. (Ach ciemnoto!)

W. R., czytelnik.

Pisarz gminy wyzyskiwaczem. W gminie Suchorzowie lud, który po największej części utrzymuje się tylko z pracy rąk, a nie mając w miejscu żadnego zarobku, zmuszony jest co roku udawać się za granicę do Prus lub Rosyi, by z głodu nie umrzeć.

Każdy robotnik udający się za granicę, musi się zaopatrzyć do podróży w paszport lub książkę roboczą. Ażeby robotnik taki dokument otrzymał, musi najpierw postarać się o opis swej osoby, potwierdzony przez gminę.

Takich zaś opisów dostarcza pisarz gminny, Maciej Baszcz, za co każe sobie płacić 40 do 50 halerzy. Następnie musi iść do wójta Michała Machlarza gminy Suchorzowa, po pieczętkę gminną, za którą znowu wójt każe sobie płacić 20 halerzy.

Jeżeliby ktoś sobie z robotników sam opis podał lub ktokol-

wiek inny, to wójt Machlarz gminy Sucharzowa nie przyłoży pieczęci, bo Baszcz byłby na tem stratny. Aby zaś wójt wiedział, że Baszcz wystawił opis osoby, jest na opisie przyłożona stampila gminy Suchorzowa.

Na mocy otrzymanego opisu wyrabia robotnik książkę robotniczą lub paszport.

Książki kupuje pisarz gminny Maciej Baszcz, w c. k. starostwie powiatu tarnobrzesckiego po 20 h. za sztukę robotnik musi płacić za nią 1 K., za opisanie osoby w tej książce 40 h., za przyłożenie pieczęci w tej książce wójtowi 20 h., więc razem książka w Suchorzowie kosztuje 1 K. 60 h.

Robotnik książkę otrzymał, ale nie jeden musiał sobie pożyczyć, by za nią zapłacić. Teraz jednak musi siedzieć w domu, bo do Prus niepuszczają.

Jeżeliby c. k. starostwo w Tarnobrzegu o tych nadużyciach wiedziało, z pewnościąby pisarza gminnego Macieja Baszcza raz na zawsze z pisarstwa usunięto, bo Baszcz nie tylko w gminie Suchorzowie takie sztuczki urządza, ale i w tych gminach, które do niego, jako pisarza należą a jest ich blisko 10. Na dowód, że prawdę piszę, podaję kilka osób z gminy Suchorzowa, które tak drogo książki robotnicze płaciły, a mianowicie:

Jan Surowiec, Anna Trześniak, Anna Nowak, Jan Chwastek, Maryanna Zarzycka i Józefa Kubas.

Możeby c. k. starostwo w Tarnobrzegu wglądneło w tę sprawę i położyło kres temu wyzyskowi biednego ludu. Tak obdzierać nędzarzy, to przecież niesumienność. Niechże c. k. Władza zrobi porządek z tymi »ptaszkami«.

Suchorzów, d. 11 maja 1902.

K., prenumerator »Obrony ludu«.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Prusy. W pruskiej Izbie panów pp. Kościelski i ks. Radziwiłł występowali ostro przeciw pruskiej polityce kolonizacyjnej w Poznańskiem, wykazując, że się ona sprzeciwia konstytucyi.

Włochy. Królowa włoska Małgorzata, wdowa po zamordowanym przez anarchistę Bresciego, królu Humbercie, postanowiła po ohbyciu pielgrzymki do Ziemi św., wstąpić do klasztoru.

Budapeszt. Na obradach wspólnych Delegacyj jeden tylko z posłów polskich p. Kozłowski, chociaż bardzo delikatnie upomniął się o uwzględnienie ze strony rządu interesów Galicyi, dotąd po macoszemu traktowanej. Również zażądał od ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, aby tenże ujął się za wydalonymi z Prus Polakami. Bądź co bądź p. Kozłowski jest z pomiędzy stańczyków najwięcej odważnym wobec rządu.

Portugalia. Rewulucya w Portugalii wzmaga się. Część wojska przyłączyło się do rewolucjonistów.

Hiszpania. W Madrycie stolicy Hiszpanii odbędzie się koronacya młodego króla Alfonsa XIII. Uroczystości koronacyjne będą trwały od 15 do 20 maja.

Rosya. Morderca Sipiagina Bałmaszew skazany został na śmierć przez powieszenie.

Petersburg. Nadeszły tutaj wiadomości z Petersburga, że w Poltawie, stracono dwóch studentów, których uważano za za głównych sprawców rozruchów chłopskich. Kilku innych studentów oczekuje w więzieniu na wyrok.

Budapeszt. W Kasie oszczędności w Temeszwarze zaprzepaszczono cały kapitał zakładowy oraz wszystkie wkładki do ostatniego halerza. Defraudacya ta wywołuje w całych Węgrzech wielką sensacyę.

Martynika. Ostatni telegram donosi z St. Pierre, że wybrzeże morza w promieniu jednej mili zawałone jest szczątkami okrętów. Miasto przykryte pokładem popiołu, a na ulicach leży niezliczona liczba trupów. W całym mieście niema wody. Wszędzie widać tylko trupy, gruzy. Chmury popiołu unoszą się nad miastem. Słychać wciąż podziemne luki. Piwnice banków są nietknięte. — Znalaziono tam papiery wartościowe i w gotówce 2 miliony franków.

Kronika i rozmaitości.

Dotąd niewytłómaczone objawy różnych chorób. Doświadczonym psychologom nie zawsze udaje się wyjaśnić przyczyny wielu słabostek, jakim ludzie zupełnie fizycznie zdrowi, podlegają. W jednej ze swoich filozoficznych prac profesor Bole przytacza cały szereg objawów idyosynkrazji, które zauważył podczas długoletnich swoich badań i obserwacji. Znakomity uczony przytacza np. pewnego lokaja, któremu na widok noża, sączyła się krew z dziąseł. Pewna znów młoda kobieta, słysząc bicie dzwonów, dostawała febry nerwowej, innej na widok żelazka do prasowania występował zimny pot na czole. O Henryku III., królu francuskim opowiadają, iż spostrzegłszy kota, podlegał mdłościom. Król polski Jagiełło nie znoślił zapachu jabłka, a pewien biskup francuzki nawet widoku malowanej róży. Teolog John Pechman, gdy usłyszał, że zamiatają podłogę, zalewał się łzami, poczem wpadał w senne odrętwienie. Książę Szomberg szalał z gniewu, gdy usłyszał miauczenie kota. Pewien lekarz opowiada o swoim pacyencie, iż nie znoślił miodu. — mimo to lekarz bez wiedzy chorego zaordynował do wcierania w rękę masę, w której znajdował się w bardzo małej ilości miód. Pacjent, po użyciu maści dostał tak okropnego bólu w ręce, iż zalecony środek musiano natychmiast odrzucić.

Nagrody dla donosicieli. Za nienależyte ostemplowanie jakiegoś dokumentu lub podania, skarb nakłada grzywnę, a donosicielowi, który spostrzeże brak stempla, lub stempel za tani na jakimś akcie i o tem zawiadomi władzę, wypłaca pewną część grzywny jako nagrodę. Otóż takich zagród wypłaciły w Galicji władze skarbowe w 1897 r. 5.112 koron, w 1898 r. 25.935 koron, a w 1899 r. 26.220 koron. Cyfr z lat następnych dotychczas nie ogłoszono. Dodać należy, że nienależyte ostemplowanie podania jest zwykle następstwem nieznanomości przepisów odnośnych.

Najbardziej w tym względzie jest lud krzywdzony i to bardzo często z winy

notaryusza, który każe przynieść na jakiś akt stempel mniejszy, a potem za to cierpi nie notaryusz ale chłop. Tak być nie powinno, bo niech ten karę płaci, kto zawinił.

Działo elektro-magnetyczne. Znany fizyk profesor Birkeland w Chrystynii wynalazł elektro-magnetyczne działo. Wynalazek ten budzi w kołach wojskowych wielką sensację i może wywołać taki sam przewrót, jak w swoim czasie wynalazek prochu.

Działo to, 10 mtr. długie, daje strzał na odległość 150 kilometrów. Jeśli się rurę dziesięciokrotnie przedłuży, wzrasta też odległość w tym samym stosunku a więc odległość dochodzić może do 15.000 kilometrów.

Ciekawe mniemanie. Pewien kmieć, powiedział, że jego zdaniem, książęta udzielnii od rana do noey nic innego nie robią, tylko jadają kaszę ze szperkami.

Macierz Polska. Opuściła świeżo prasę książeczka M. C. Prawdzica pt. „Praktyczne rady i wskazówki chowu królików”. Autor wykazawszy na wstępie, że wstręt do mięsa króliczego jest przesadą i że racjonalna chodowla królików mogłaby przynosić gospodarstwu wiejskim znaczne dochody, wylicza i opisuje ważniejsze rasy królików, podaje, praktyczne wskazówki co do żywienia i pomieszczenia ich, mówi o chorobach u tych zwierząt i o domowych środkach leczniczych. Piszac dalej o sposobie zużytkowania mięsa króliczego w kuchni, podaje proste sposoby przyrządzania potraw. W ostatnim rozdziale poucza o zużytkowaniu skórek króliczych i nawozu króliczego. Umieszczona na końcu rycina ilustruje stajenkę dla królików i gniazdo dla samicy. Książeczkę tę nabyć można w Macierzy Polskiej we Lwowie.

Bajka chińska. Pastuch świń Ho-ti i jego syn Bo-bo odkryli wyśmienitość pieczonej wieprzowiny przez pożar swego domostwa i on, i ich sąsiedzi, i wszelki mandaryn w Chinach, który studyował tę sprawę, sądzili, że było niezbędną potrzebą spalić dom, jeśli ktoś życzył sobie pieczonej wieprzowiny. I tak powstał w kraju kult palenia palenia domów. Lecz po wielu generacyach przybył tam mędrzec imieniem Pel-li, który wykazywał każdemu, że wcale niema potrzeby palenia domów, gdyż zwykłe ognisko domowe zupełnie wystarcza. I on i wzrastająca liczba jego uczniów byli przedmiotem zazdrości, aż skarga o bezbożność została wytoczona przeciw niemu. I ze wszystkich stu oskarżycieli Pel-li'ego, wszystkich mandarynów wysokiego stopnia, każdy był absolutnie przekonany, że to istotnie było bezbożnością piec wieprzowinę bez palenia domów, i tak Pel-li i jego wyznawcy zostali ukrzyżowani.

Jad węzowy i surowica Calmetta. Węże jadowite są plagą ludności w krajach podzwrotnikowych, mianowicie w Indyach wschodnich, Australii i Ameryce południowej. W samych Indyach wschodnich ginie od węzów jadowitych rocznie około 22.000 ludzi. Europa ma także swe węże jadowite, mianowicie rozmaitego rodzaju żmije, niebezpieczne zwłaszcza dla dzieci. Dokładne badania wykazały, że czynnik trujący jest tenże sam w jadu wszystkich węzów jadowitych i że różnica w tej mierze między rozmaitymi gatunkami węzów jest właściwie tylko ilościowa. Tak np. jad żmii francuskiej wystarcza średnio w ilości 4 miligramów do zabicia królika, gdy ten sam skutek następuje w równym czasie po zadaniu już pół miligramu (czyli $\frac{1}{400}$ wagi ziarenka pieprzu) jadu okularnika wschodnio-indyjskiego; innemi słowy jad okularnika jest 8 razy mocniejszy od jadu żmii.

Wobec wielkiej ważności sprawy robił Calmette, obecnie dyrektor zakładu pasteurowskiego w Lille we Francyi, rozliczne, a dla siebie nadzwyczaj niebezpieczne doświadczenia nad działaniem jadu węzowego. Postarał się on o kolekeye

najjadowitszych węzów podzwrotnikowych i przekonał się, że przez stosowne szczepienie koni można otrzymać surowicę, która w ilości od 10 do 20 centymetrów wstrzyknięta pod skórę, byle nie zbyt późno po ukąszeniu, ratuje na pewno życie ukąszonemu. Calmette wysłała swą surowicę do krajów, gdzie są węże jadowne i radzi, aby podróżni, myśliwi i t. p. narażający się na niebezpieczeństwo ukąszenia przez węże jadowne mieli ją zawsze przy sobie i w razie potrzeby ją stosowali.

Dola nauczyciela ludowego. W Bochni odebrał sobie życie przez otwarcie tętnic nauczyciel ludowy Szewczyk. Zmarły był prowizorycznym nauczycielem w Krakowie. Choroba piersiowa zmusiła go do przerwania pracy. Otrzymał 3 miesięczny urlop i wyjechał do ojca do Bochni. Ponieważ urlop się skończył, a chory nie wyzdrowiał o tyle, aby mógł wrócić do pracy, groziło mu uwolnienie z posady. Czarna przyszłość, bo choremu trudno było o wyszukanie innego zajęcia, a nie chciał ubogiemu ojcu być ciężarem, popchnęła go do samobójstwa.

Z życia więźniów na Syberyi. P. Stanisław Kądzielski, były właściciel Domu rolniczego w Podwoleczyskach, został aresztowany w roku 1892 przez policję rosyjską i potem skazany przez sąd kijowski na kilkuletni pobyt na Sybirze. W pamiętnikach swoich opowiada on: Ciepło było mierne w kaźni, pluskiew bardzo dużo, a karakonów miliony; te ostatnie do roku wygubiliśmy prawie, o co pospolicci zbrodniarze bardzo się gniewali. Nie umiem sobie wytłómaczyć usposobienia duchowego zatwardziałego zbrodniarza, który niejednego człowieka przedtem zabił, i po odbyciu kary, na wolności, znowu zabija, w więzieniu lituje się nad karakonami, sobie od ust odejmując, gołębie karmi i t. p. Jednakże co do pluskiew, to i pospolicci zbrodniarze z małymi wyjątkami, byli za zgubieniem ich i pomagali, gdyśmy od czasu do czasu parzyli gorącą wodą szpary i ściany. Pluskwy te dla mnie były największem utrapieniem. Przekonawszy się, że w miejscach ustępowych mniej pluskiew się znajduje, przeniosłem tam, za zgodą sąsiadów zbrodniarzy, moje posłanie i tam przemieszkalem 2 lata i 5 miesięcy, t. j. od 11 maja 1898, w którym to dniu, choć byłem zdrów, przeniesiony zostałem z polecenia wojennego gubernatora Zabajkała, ówczesnego generał-majora, a obecnie generał-porucznika Eugeniusza Maciejewskiego, do osobnego pokoju w lecznicy, w którym aż do opuszczenia więzienia mieszkałem.

Zemsta małżonki. W szczególny sposób zemściła się pewna amerykańska małżonka, Foley'owa, na swym dozgonnym towarzyszu za pobicie, doznane z jego ręki. Czule małżeństwo mieszkało w stanie Indiana, niedaleko miasteczka English. Gdy któregoś wieczoru nie powrócił Foley do domu o zwykłym czasie, pobiegła w pole troskliwa małżonka, aby sprawdzić co się stało, a znalazłszy go leżącego na pastwisku i pogrążonego we śnie z twarzą ku ziemi, powróciła prędko do domu, wróciwszy równie pospiesznie z powrozem i ze sakwą soli.

Związawszy małżonkowi śpiącemu ręce i nogi, aby go ubezwładnić, obsypała mu następnie solą głowę, twarz ręce, nogi i całe odzienie na nim, zostawiając w ten sposób na pastwę krowich języków. Onegdaj rano znaleziono nieszczęsnego Foley'a na pastwisku leżącego bez odzienia, bez włosów i bez skóry na głowie. Ostre języki krow, lubiących jak wiadomo sól, oblizały skórę z większej części jego ciała, a odzienie zjadły zupełnie.

Wrony, Badacz ang. Rörig takie im wystawił świadectwo. Niszcza kulturę rolną, wybierając z obsianych pól zboże, kukurudzę, groch, ziemniaki i buraki. Niszcza sady, zjadając szczególnie wiśnie i trzecie. Niszcza ptactwo, wypijając jaja kuropatw, bażantów, dzikich kaczek i tępiąc śpiewające ptactwo, to jako

drozdy, szpaki i sikory. Niezczą zwierzyne a zwlaszcza młode zajaczki. Niszcza nawet i wodnych mieszkańców, wyławiając ryby i raki.

Z Belgii. Gdy parlament belgijski w Brukseli nie zgodził się na rewizyę konstytucyi i zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, robotnicy powrócili wszyscy do pracy, powrócił spokój. Robotnicy mają nadzieję, że król sam doprze ich żądania w przyszłości.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 13 maja. Placono za 100 kilogr. netto Pszenica od 20— do 20'40; — Żyto od 15'60 do 16—; — Jęczmień od 14— do 15'30; — Owies z opłatą akcyzową od 17'20 do 18—; — Groch od 18— do 26—; — Tatarka od 14— do 18—; — Proso od 10— do 11'50; — Fasola od 14— do 16—; — Jagły od 18— do 24—; Siano od 6'80 do 7'20; — Słoma od 4'20 do 4'60; — Koniczyna na paszę od 7'20 do 7'60; — Ziemniaki za hektolitr od 3'20 do 3'60; — Jaja za kopę od 2.— do 2'50; — Masła za garniec od 6'50 do 8—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kalendarze wysłano tym wszystkim, którzy nadesłali 10 cnt. na opłatę pocztę. Dzisiaj nie mamy już ani jednego egzemplarza.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenia na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyzyskowi różnych spekulantów przy zakupnie wszelkich **nawozów sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych**, mając w tym celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel generalnego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych artykułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniejszego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MAKĘ KOŚCIANĄ, SUPERFOSFATY**, prawdziwe **ŻUŻLE THOMASA**, pod gwarancją za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwarancją wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości z pierwszorzędných fabryk jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIĘ RĘCZNE** i **KIERATOWE. MŁYNIKI** najnowszego systemu „**BÄCKERA**“ **SIECZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedynczych P. T. właścicieli domów, **MASZYN DO SZYCIA**, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabrycznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.** 3—10

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich informacji i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, łaskawe zaś zamówienia skuteczniam jak najsumiennie i jak najspieszniej, ręką za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów sztucznych w Nowym Sączu.

Adres dla telegramów i korespondencji: JAN BODUCH, Nowy Sącz.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!